

# Henryk Kopia

---

## Jeszcze jeden okaz balladomanii

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 4/1/4, 280-282

---

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Jeszcze jeden okaz balladomanii.

Ze wszystkich utworów Mickiewicza ballady miały może najwięcej naśladowców, a wśród ballad niemałą popularnością cieszyła się „Świtezianka“ i wogóle te, które miały za temat „pogwałcone prawa miłości“ (Dr. W. Bruchnalski: Pierwsze utwory Mickiewicza naśladowane w literaturze galicyjskiej 1822—1830. Sprawozdanie Zakł. nar. im. Ossol. 1894, str. 52, 54—55, 57—58). Liczny szereg naśladowań mniej lub więcej udatnych, o których wspominają dotychczasowe badania, pragnę uzupełnić jeszcze jednym okazem, pochodzącym z czasów, w których epidemia balladomanii poczyniała już wygasać

W r. 1832 wyszła w Krakowie „Krakowianka, powieść romantyczna, oryginalnie wierszem napisana“. Autorem (podług Estreichera) jest I. H. Kurzewski, wydawca niegdyś „Rocznika damskiego“ w Warszawie (1824). O nim samym trudno dowiedzieć się czegoś bliższego, czego zresztą nie mamy powodu żałować. Widocznie w r. 1825 lub następnym przybył do Krakowa, gdzie kilka jego utworów wychodzi w latach 1826—1834, potem znów drukuje swe prace w Warszawie (1838 r. „Bajki i powieści“, poema „Smętarz“; 1843 „Rys życia Aleksandra I.“), z czego możnaby wnosić, że tam powrócił. Utwory jego, pretensjonalne i rozwlekłe, same przez się wartości artystycznej dla nas nie mają; mogą interesować tylko o tyle, o ile dają wyobrażenie o wszechpotężnym wpływie geniuszu Mickiewicza na umysły licznych poetów *minorum gentium*.

Pod piórem Kurzewskiego urosło 152 wierszy „Świtezianki“ do objętości 226 wierszy. Właściwą powieść poprzedza długi wstęp. Poeta, wędrując po jakiejś romantycznie pięknej dolinie, widzi mały cmentarzyk, drzewami ocieniony, i od starca dowiaduje się, że to „młodych dziewic spoczynek“, trzech ofiar strzelca, który mieszkał opodal w chatce, do zwalisk zamku przytulonej. Zgon ich spowodowały „zmiennie uczucia, miłość niestała i serce tkliwe nad miarę; złamane szluby, znikoma chwała, spełniły smutną ofiarę“ (w. 49—52). Ale i zwodziciel smutny znalazł koniec, bo „jego zwłoki chowają nurty bładego jeziora“. Tu poeta napróżno woła: „dokończ, dokończ!“; starzec, dość prozaicznie odpowiadając: „nie mam czasu, spieszę do mego szałasu, słońce niknie, księżyc wschodzi, do spoczynku czas nadchodzi“ — odsyła go do pasterza, który niedaleko „bawił się łowieniem ryb“. Ten dopiero opowiada całe zdarzenie:

Pewnej jesieni Żeliszław, młody strzelec, wybrawszy się na łowy, usłyszał wśród rozkosznej doliny „tkliwe pienia“ a wkrótce ujrzał urocze zjawisko: „z jasno błąd uploty jak róża piękną dziewicę“. Nie namyślając się długo, oświadcza jej swą miłość. „Nie wierzę twojej miłości“ dziewica na to odpowie. „Z jednej wy massy

podłości — wszyscy jesteście panowie. Przez was mówi żądza płocha — i żaden szczerze nie kocha“ (w. 117—122). Młodzieniec argumentuje dalej dość śmiało, bo usiłuje jej porwać całusa, a zgromiony za śmiałość, pozwala sobie wyrazić powątpiewanie, czy istotnie nikogo dotąd całusem nie darzyła, zwłaszcza, że w tych strofach tylu panów młodych i tylu ułanów po kwaterach. Dziewczyna zapewnia, że ani złoto ani inne ponęty nie działają na jej serce. Wówczas strzelec, choć pierwszy raz ją widzi, pyta: „Powiedz mi dziewczyno moja, kto twój ojciec, matka twoja?“ (w. 157—8). Nieznajoma nie jest tak skrytą, jak dziewczyna u Mickiewicza, i opowiada o swem osieroceniu i wychowaniu przez jakąś staruszkę. Rozczulony młodzieniec ponownie ofiarowuje jej swe serce i chatkę. Dziewica przyjmuje, lecz żąda przysięgi: „Zaklinam cię na sumienie, wyznaj mi się bez obłudy, czy innej słowa nie dałeś, albo wiary nie złamałeś, i czy pierwsze twe zapaly i czy będziesz dla mnie stały?“ Strzelec przysięga, że ona jest jego pierwszą miłością, przyczem „przyklęknął... podniósł swą prawicę, biorąc na świadka obłoki“ (w. 200). Ale ponieważ on właśnie zgubił owe trzy dziewice, o których mogiłach słyszeliśmy, więc natychmiast spada nań straszna kara (w. 201—222):

„A wtem się łoskot rozlegnie do koła  
I z gór nadludzka potęga  
Strasliwym głosem po trzykroć zawoła:  
Zdrajco! krzywa twa przysięga.  
Wtem i dziewczica za rękę go wzięła,  
Z równym się ozwie chałasem:  
A tuś, hultaju, co twe straszne dzieła  
Ludzie wskazują pod lasem!  
Pospiesz więc za mną po należne kary  
W bezdennej wody zwierciadła!  
Po tych wyrazach zajękły pieczary,  
Ziemia się z niemi zapadła:  
A tuż zajęło ów loch rozpadnięty  
Brudne jezioro z strasznemi odmęty.  
I odtąd mówią, że ilekroć razy  
Mają być wojny, ludów wzruszenie,  
Strasliwe głody, morowe zarazy,  
Albo okropne ziemi trzęsienie —  
Zawsze nad temże jeziorem  
Ciemniejsze mgły występują,  
A w powietrzu nad wieczorem  
Strzelca z dziewczicą widują...“

Jednaka zatem kara spotyka obu „strzelców“ (bo i Mickiewicza młodzieniec „strzelcem był w borze“), ale wina ich wcale odmienna. Strzelec w „Świteziance“ łamie przysięgę, złożoną w do-

brej wierze, grzeszy tylko skutkiem braku silnej woli w pokonaniu pokusy: sobowtór w „Krakowiance“ z całą świadomością składa przysięgę fałszywą. Oprócz tej różnicy inne szczegóły, począwszy od formy wiersza i całej dekoracji scenicznej aż do poszczególnych wyrażen, a nawet dość nagłej przemiany Krakowianki, hożej, ale dość prozaicznie wyglądającej dziewoi w pełne grozy zjawisko demoniczne — z widoczną starannością naśladowane z Mickiewicza. Jak daleko pozostał w tyle naśladowca za wzorem swym, łatwo osądzić z przytoczonych próbek jego muzy.

Inne poezye Kurzewskiego także dowodzą rozczytywania się pilnego w dziełach Mickiewicza. Tak n. p. druga powieść romantyczna, w tymże roku 1832 wydana w Krakowie p. t.: „Dyabeł czyli początek czarownic“ ma niektóre ustępy naśladowane z ballad: „To lubię“ i „Panicz i dziewczyna“, a postać płochej dziewczyny z II-giej części „Dziadów“.

Że Kurzewski hołdował przytem czasem i klasycznej muzyce, świadczy jego „Echo“ (Kraków 1832), gdzie oprócz tytułu „powieść romantyczna“ niczego zresztą „romantycznego“ nie można się dopatrzeć. Innych jego dzieł (a jest ich ogółem 13, nie licząc tłumaczeń powieści) nie miałem sposobności poznać.

*Henryk Kopia.*

### Glossa do „Krytyków i recenzentów warszawskich“.

„Drudzy cieszą się, że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessinga“.

Zdanie doskonałe jako persyflaż, rzuca na erudycję i na wykształcenie krytyków i recenzentów warszawskich niebardzo pochlebne światło. Znajduje się w grupie tych zdań, które, ku końcowi diatryby, nie zajmują się już cytatami i dowodzeniami, ale miażdżą (jedni śmieją się z Goethego — drudzy cieszą się, że nie umieją po holendersku i nie czytają Lessinga — inni radzą wyciągnąć kordon zdrowia). Zarzucając klasykom takie poglądy i mniemania, Mickiewicz musiał się opierać — jak w całym piśmie — na jakichś faktach rzeczywistych, bo inaczej mógłby mu pierwszy lepszy Dmochowski fałsz zadać. Istotnie, kordon zdrowia znalazł Chmielowski w numerze 334. „Gazety polskiej“ z r. 1828<sup>1)</sup>. Co do Goethego, to, zanim będzie można wyszukać dokładnie źródło tego

<sup>1)</sup> Chmielowski, „Dzieje krytyki literackiej w Polsce“. str. 185